



MEANDRY ORGANIZACYJNE SŁUŻB KONSERWATORSKICH W POLSCE PO 1918 R.

*Organizational meanders of conservation services in Poland
after 1918*

*Antoni Oleksicki**

SUMMARY: This article briefly describes the history of historic preservation service in Poland after the year 1918. The author attempts to set out justifiable reasons behind the fact that historic preservation service is subordinate to the Minister of Culture and National Heritage. This subordination was established between World Wars and right after the transformation in 1989, i.e. in the years 1991–1996. After this time, solutions used in socialism were readopted and hence, it was not possible to standardise protection of historic monuments and sites in Poland. The main message emerging from this article is that the bodies

of historic preservation service should be subordinate to the General Historic Preservation Officer. Consequently, the structure will become less ambiguous: currently, in terms of merits, Regional Historic Preservation Officers are responsible to General Historic Preservation Officer. In administrative aspects, however, they are subordinate to governors of particular regions.

KEY WORDS: history of historic preservation administration in Poland, protection of monuments and sites, organisation of monument protection.

To już niemal sto lat od czasu powołania profesjonalnej administracji ochrony zabytków w Polsce! Przez te wszystkie lata, a zwłaszcza po 1989 r. mieliśmy do czynienia z niemal ciągłym kontredansem umiejscowienia organów ochrony zabytków w systemie administracyjnym Polski. Miejmy nadzieję, że planowane od blisko dziesięć lat zmiany polegające na podporządkowaniu Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego służb konserwatorskich zostaną wprowadzone w życie i to jeszcze przed setną rocznicą powołania służb ochrony zabytków!

Przechodząc do meritum, należy stwierdzić, że zabory pruski i austrowęgierski miały swoich konserwatorów zabytków już w 2 połowie XIX w. I w tych zaborach świadomość konieczności ochrony pamiątek narodowych była znacznie wyższa, niż w zaborze rosyjskim. W Królestwie Polskim i na obszarze Guberni Zachodnich taka rola do pewnego stopnia zaczęła pełnić dopiero powołane do życia w 1906 r. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, które poza dokumentowaniem i akcją uświadamiającą konieczność ochrony pamiątek przeszłości przeprowadzało także prace konserwatorskie. Dzięki jego staraniom zostały chociażby zabezpieczone ruiny zamku w Czersku. Towarzystwo pełniło nieformalnie funkcję konserwatora zabytków, skupiając się przede wszystkim na ochronie pamiątek polskiej przeszłości, zaś swe rozstrzygnięcia publikowało systematycznie na łamach Przeglądu Technicznego. Ustalenia Towarzystwa, podejmowane np. w odniesieniu do warszawskiej Starówki miały charakter rozstrzygnięć stricte konserwatorskich, respektowanych przez właścicieli

* Antoni Oleksicki, Voivodship Monument Vice-Conservator in Warsaw
<https://orcid.org/000-0003-3188-5596>

poszczególnych obiektów, czy władze miejskie.



Fot. 1.

Przegląd Techniczny nr 9, 1913 r., s. 118, Fragment sprawozdania z posiedzenia Konserwatorskiego Wydziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, odbytego w dniu 4 lutego 1913 r. Omawiano wówczas min. sprawę brukowania rynku Starego Miasta w Warszawie oraz zamiaru Rady Miejskiej Warszawy rozebrania rogatek.

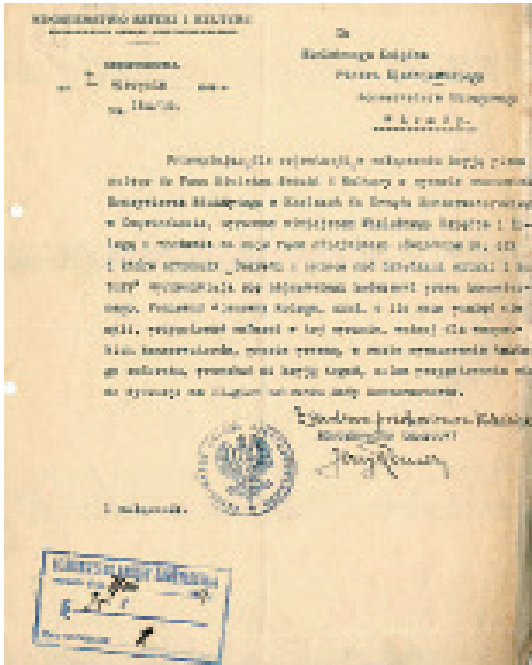
Funkcjonująca pod okupacją niemiecką i austro-węgierską Rada Regencyjna Królestwa Polskiego w dniu 1 października wydała dekret „O opiece nad zabytkami sztuki i kultury”, ogłoszony w Dzienniku Praw Państwa Polskiego nr 16 z dn. 8 listopada 1918 r., poz. 36. W dekrete tym określono przedmiot i zakres ochrony zabytków, ciekawe że już wówczas stwierdzono konieczność ochrony rozplanowań przestrzennych z ich tradycyjnym nazewnictwem: „art. 12 f. na gruncie dochowane do dziś rozplanowania starych miast i dzielnic staromiejskich wraz z dawnymi, historycznymi nazwami ulic i placów...”

Gdybyż tej zasady przestrzegano w naszych czasach, nie mielibyśmy dzisiaj jednakowo brzmiących, ale za to jakże patriotycznych i arcychrześcijańskich nazw ulic i placów w niemal wszystkich miastach i miasteczkach rozsianych po całej Polsce, lecz nazewnictwo historyczne, związane z tożsamością i dziedzictwem danej miejscowości...

Kolejny artykuł mówił o konieczności uzyskiwania zgody konserwatorskiej na wszelkie prace w obiekcie zabytkowym, a w tym także na wprowadzanie nowych instalacji!, jak również stwierdzał konieczność uzyskiwania pozwolenia konserwatorskiego „...przy wszelkich zmianach, zamierzonych w najbliższym otoczeniu ważniejszych zabytków.” Zaznaczyć należy, że przepis ten w zmienionej nieco formie funkcjonujący jeszcze w ustawie z 15 lutego 1962 r. (art. 27, ust. 3), został bezceremonialnie usunięty z treści ustawy uchwalonej w dniu 23 lipca 2003, za czasów drugiej koalicji SLD/PSL. Piszący te słowa miał możliwość rozmawiania z głównym autorem obowiązującej obecnie ustawy, który stwierdził autorytatywnie, tu cytując: „...nie ma możliwości wprowadzenia tego przepisu, ponieważ nie zgodzi się na to Unia Europejska...” Więc przepis ten usunięto, (choć, jako żywo, Unia do takich wewnętrznych spraw zupełnie się nie wtrąca!) z ogromną szkodą dla ochrony historycznie wykształconego krajobrazu.

W dekrete Rady Regencyjnej określono, jakkolwiek bardzo ogólnie ramy organizacyjne organów

konserwatorskich. Zgodnie z dekretem, naczelnym organem ochrony było Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (art.2), któremu podlegali bezpośrednio konserwatorzy okręgowi, ich liczbę i zasięgi okręgów pozostawiono do rozstrzygnięcia Ministerstwu. Takie były początki, Rada Regencyjna kładąc podwaliny pod organizację ochrony pamiątek przeszłości już wówczas wychodziła z założenia, iż konserwatorzy nie powinni podlegać administracji terenowej, a być bezpośrednio podporządkowani organowi centralnemu, tak by polityka państwa w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego mogła być realizowana w tak zwanym terenie bez zniekształceń, spowodowanych lokalnymi naciskami.



Fot. 2.

Przykład manieri korespondencyjnej z początków II Rzeczypospolitej. Pismo konserwatora okręgu częstochowskiego Jerzego Remera do konserwatora okręgu łomżyńskiego ks. Piotra Śledziewskiego, 1919 r. Własność Piotra Zdona z Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków

Konserwatorzy zabytków nie byli jedynymi służbami podporządkowanymi bezpośrednio centralnym organom Państwa. Podobną podległość zastosowano tworząc Inspekcję Pracy, czy Kuratoria Oświaty.

Decret Rady Regencyjnej funkcjonował w pierwszych latach Polski Niepodległej i był uzupełniany następującymi rozporządzeniami:

1. Ministra Sztuki i Kultury z dn. 5 kwietnia 1919 r. „w przedmiocie organizacji urzędów konserwatorskich”. Rozporządzenie to dotyczyło jedynie obszaru dawnego Królestwa Polskiego, a wzorowane było na organizacji Krajowego Urzędu Konserwatorskiego dla Galicji z siedzibą w Krakowie, powołanego z początkiem 1914 r. Powołano wówczas 9 okręgów konserwatorskich. Konserwatorzy okręgowi mieli obowiązek prowadzenia wykazu zabytków i wpisywania tychże do centralnego inwentarza wraz ze szczegółowym ich opisem
2. Kolejne rozporządzenie, datowane również 5 kwietnia 1919 r. dotyczyło wpisywania zabytków do inwentarza, czyli dzisiejszego rejestru zabytków.
3. Na mocy kolejnego rozporządzenia z dnia 17 maja 1924 r. powoływane były okręgowe Komisje Konserwatorskiej

4. Rozporządzenie z dnia 19 grudnia 1925 r. dotyczyło powoływania komisji mieszanych kościelno-państwowych, co wynikało z zapisów podpisanego 10 lutego 1925 konkordatu pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Stolicą Apostolską.

Warto na marginesie zwrócić uwagę, że pierwotna nazwa Ministerstwa Sztuki i Kultury w Wolnej Rzeczypospolitej była wprost powtórzeniem określenia przedmiotu ochrony z dekretu Rady Regencyjnej, dopiero później ministerstwo przybrało nazwę Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, funkcjonującą do końca II Rzeczypospolitej.

Oporając się na omawianym dekrete utworzono jeszcze w 1920 r. Grono Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych. Konserwatorów – archeologów było wówczas bardzo niewiele, zespół ten został powołany dla koordynacji ochrony zabytków archeologicznych na terenie całej Polski. Grono to borykało się z ogromnymi trudnościami w pracy, ponieważ do końca funkcjonowania dekretu nie stworzono rozporządzenia określającego zakres kompetencyjny tego ciała. Po wydaniu prezydenckiego rozporządzenia w 1928 r., sprawami archeologicznymi na całym obszarze Polski zajmowało się Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie, będące jedynym organem konserwatorskim dla zabytków archeologicznych. Jego przedstawicielami terenowymi byli „... rozsiani po całym kraju miłośnicy archeologii, wywodzący się ze środowisk inteligentkich...”. Takie postawienie sprawy musiało budzić poważne wątpliwości... przede wszystkim w kręgach konserwatorskich. Korzystano także często z kompetentnej pomocy muzeów, tak było np. w 1938 r., gdy odkryte w Choroszczycy pozostałości „zaczyska” a tak naprawdę pałacu biskupa Paca, które badał wówczas powiadomiony przez odkrywcę Józef Jodkowski, kierownik Muzeum grodzieńskiego, jedynej takiej placówki w rozległym województwie białostockim. Sytuacja ta rodziła jednak spory kompetencyjne z konserwatorami zabytków, które doczekały się uregulowania dopiero po wojnie w 1951 r. w ramach istniejącego wówczas Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków.

Tu może warto zaznaczyć, że od 1923 r. prowadzone były prace zmierzające do gruntownej reformy ustroju administracyjnego Rzeczypospolitej. Rozważano przy tym „poziome” podporządkowanie służb takich jak kuratorzy oświaty i konserwatorzy zabytków wojewodom. Efektem tych prac, był tzw. „Raport trzech”, opracowany na początku 1926 r. przez Michała Bobrzyńskiego, Stanisława Kasznica i Stanisława Smólskiego, gdzie sugerowano wprowadzenie takich zmian.

Prezydent Mościcki w dniu 6 marca 1928 r. podpisał rozporządzenie z mocą ustawy „O opiece nad zabytkami”. Rozporządzenie to, mimo wcześniejszych zamiarów „poziomego” przyporządkowania konserwatorów, jednak utrzymało w mocy dotychczasowe, bezpośrednie przyporządkowanie Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zdawano sobie prawdopodobnie już wówczas sprawę z tego, że podporządkowanie konserwatorów władzy terenowej będzie oznaczać uwikłanie ich w lokalne gry polityczne i gospodarcze interesy, przechodzące do porządku nad ochroną dziedzictwa w imię doraźnego interesu ekonomicznego. Dzisiejsi konserwatorzy, podporządkowani wojewodom, zwłaszcza ci spośród nich, którzy swoją pracę traktują poważnie, boleśnie przekonują się na co dzień o sile tych interesów...

Rozporządzenie Prezydenta wprowadzało nowocześniejszą, niemal współczesną definicję zabytku. zgodnie z którą, „...zabytkiem jest każdy przedmiot..., charakterystyczny dla pewnej epoki, posiadający wartość artystyczną, kulturalną, historyczną, archeologiczną lub paleontologiczną, stwierdzoną orzeczeniem władzy państwowej i zasługujący wskutek tego na zachowanie...” Zwraca uwagę szerokie, ale też i uznaniowe traktowanie pojęcia zabytek. W oparciu o jej zapisy można było

(już wtedy!) chronić obiekty niemal współczesne. Dekret ten umożliwił utworzenie w listopadzie 1928 r. stanowiska Generalnego Konserwatora Zabytków Rzeczypospolitej Polskiej w randze radcy ministerialnego, a pierwszym konserwatorem generalnym został mianowany 6 marca 1930 r. Jerzy Remer, poprzednio konserwator częstochowski, kielecki i wileński.

Konserwatorzy ówczesni podczas spotkań środowiskowych zwracali często uwagę na fakt braku planów regulacyjnych i zabudowania, uwzględniających ochronę dziedzictwa kulturowego, co wręcz uniemożliwiało ochronę zabytków urbanistycznych. W końcu sprawą zajęło się Ministerstwo, a okólnik Ministra WRiOP z dn. 24 października 1936 r. zobowiązywał wojewodów do wydania zarządzenia o przystępowaniu do „...sporządzania przez stosowne władze planów zabudowania wpisanych do rejestru miast lub dzielnic staromiejskich z zastrzeżeniem, że plany te powinny ... zmierzać do uzdrowienia stosunków w tych miastach lub dzielnicach w sensie nowoczesnym, lecz nie sprzecznym z zasadami racjonalnej ochrony zabytków...” Sytuacja ta, jako żywo przypomina czasy obecne, gdy planowanie w skali urbanistycznej praktycznie zanika i zdarza się, że plany, szumnie zwane „urbanistyczne” ograniczają się do jednej – dwu działek...

Dekret Prezydenta stworzył też podstawy do ewidencjonowania i katalogowania obiektów zabytkowych, jak również sanowania najważniejszych zabytków. Rozpoczęto prace nad Katalogiem Zabytków Sztuki. Do najważniejszych przedsięwzięć należy zaliczyć także prace powieździelibyśmy dzisiaj „rewaloryzacyjne” terenów pofortecznych w Zamościu, prowadzone w oparciu o badania St. Herbsty i J. Zachwatowicza, restaurację Zamku Królewskiego na Wawelu w oparciu o badania i projekty A. Szyszko-Bohusza, odsłonięcie części murów obronnych Starego Miasta w Warszawie, odtworzenie wystroju kamienic na Rynku warszawskiego Starego Miasta, prace remontowe w Łazienkach, prace remontowo konserwatorskie na warszawskim Zamku Królewskim, odbudowa zamku w Trokach koło Wilna, remont i konserwacja oraz zaprojektowanie i realizacja grobów królewskich w katedrze wileńskiej po katastrofalnej powodzi w kwietniu 1931 r., by wymienić te najbardziej znane.

Podjęto również na dość szeroką skalę inwentaryzację zabytków architektury. Inwentaryzacje te, szczęśliwie przetrwały wojnę i były potem szeroko wykorzystywane przy powojennych odbudowach miast i zespołów podworskich.



Fot. 3.1. Rynek Starego Miasta w Warszawie podczas prac renowacyjnych w 1927 r., gdy wprowadzano dekoracje malarskie



Fot. 3.2. Sterowiec nad remontowanym Zamkiem Królewskim w Warszawie, 1926 r.



Fot. 3.3. Remont Zamku – u góry wymiana więźby, poniżej z lewej, widok z bramy na remontowany dziedziniec zamkowy. Wszystkie zdjęcia pochodzą z tygodnika Światowid z l. 1926 /27

Nota bene gwałtowny protest ówczesnego konserwatora wileńskiego Stanisława Lorentza przeciwko planom sprzedaży przez kurię wileńską skarbów katedralnych w celu pokrycia kosztów restauracji świątyni po powodzi był przyczyną jego odwołania ze stanowiska w 1935 r. Jednak po tej dymisji niedawny konserwator... powołany został na stanowisko dyrektora będącego wtedy w budowie warszawskiego Muzeum Narodowego. Podobnie w dwa lata później został odwołany ze stanowiska generalnego konserwatora Jerzy Remer, który nie zgadzał się na sprzedaż obrazów cechowych i poliptyku z kościoła augustianów w Krakowie. Jerzy Remer został wówczas przeniesiony na stanowisko wojewódzkiego konserwatora w Krakowie. Jak widać z tych przykładów, także i przed wojną konserwatorzy działali pod olbrzymią presją, przy czym ówczesne władze potrafiły zadbać o to, by ludzie posiadający wiedzę i doświadczenie konserwatorskie byli nadal wykorzystywani dla dobra ochrony dziedzictwa kulturowego kraju.

Kultura polska poniosła olbrzymie straty w czasie drugiej wojny światowej. Były one wielokrotnie omawiane i nie ma tu miejsca na ich dokładne przedstawianie. Ważne jest, że celowe niszczenie materialnych niematerialnych dóbr kultury podczas wojny, stały się podstawą do zmiany podejścia do ochrony zabytków po zakończeniu działań wojennych.



Fot. 4. Warszawa, Plac Zamkowy, zap. maj – kwiecień 1945 r.

Fot. Wł. Paszkowski, neg. Nr M32/28/21/1 w zasobie Woj. Urz. Ochr. Zabytków w Białymstoku

Czasy powojennej odbudowy zabytków, budziły wątpliwości natury merytorycznej. Wielkie znaczenie ma tutaj niejako programowy artykuł ogłoszony przez Jana Zachwatowicza w „Biuletynie Historii Sztuki i Kultury” Jan Zachwatowicz, Program i zasady konserwacji zabytków z czerwca 1946 „Znaczenie zabytków przeszłości dla narodu z drastyczną jaskrawością uwypukliły doświadczenia lat ostatnich, kiedy Niemcy pragnąc zniszczyć nas jako naród, burzyli pomniki naszej przeszłości. Bo naród i pomniki jego kultury to jedno. Z tej politycznej tezy wynikają zasadnicze wnioski, nie zawsze zgodne z naukowym poglądem.

...Nie mogąc zgodzić się na wydarcie nam pomników kultury, będziemy je rekonstruowali, będziemy je odbudowywali od fundamentów, aby przekazać pokoleniom, jeżeli nie autentyczną, to przynajmniej dokładną formę tych pomników, żywą w naszej pamięci i dostępną w materiałach...., Ilość i jakość zabytków w Polsce nie pozwala na stosowanie zasad głoszonych przez kongresy konserwatorskie. Oczywiście jest to w wysublimowanej nauce konserwatorskiej cofnięciem się o wiele dziesiątków lat, lecz na naszym gruncie jest jedynym sposobem postępowania.

Katakлизм ostatniej wojny postawił sprawę jeszcze ostrzej. Z premedytacją wydarto całe stronicie naszej historii, pisane kamiennymi zgłoskami architektury. Nie możemy się na to zgodzić. Poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń domaga się odbudowy tego co nam zniszczono, odbudowy pełnej, świadomej tragizmu popełnianego fałszu konserwatorskiego.”

Ostatecznie przeważała teza o konieczności odbudowy zespołów staromiejskich. Władza, jak powszechnie (i słusznie) uważano, umizgiwała się do społeczeństwa, czyniono różne gesty, które miały ją legitymizować w oczach narodu, a jednym z takich obszarów, na którym władza chciała zbliżyć się do społeczeństwa była ochrona dziedzictwa narodowego. Do odbudowy przystępowano w oparciu o możliwie szerokie zaplecze merytoryczne. Już w 1945 r. Naczelną Dyрекję Muzeów i Ochrony Zabytków, później wielokrotnie zmieniano jej nazwę, będącą organem o bardzo szerokich kompetencjach, będący zapleczem naukowym Generalnego Konserwatora zabytków, zajmujący się ewidencjonowaniem, nadzorem i wykonawstwem prac. Była też zapleczem merytorycznym konserwatorów wojewódzkich, dysponujących bardzo nielicznymi etatami – najczęściej był to oprócz konserwatora jeden etat merytoryczny oraz sekretarka. Dla Warszawy taką funkcję spełniało Biuro Odbudowy Stolicy z jego rozbudowanym Wydziałem Architektury Zabytkowej, w którym pracowali min. Jan Zachwatowicz, Piotr Biegański, Jacek Cydzik, czy Stanisław Jankowski.



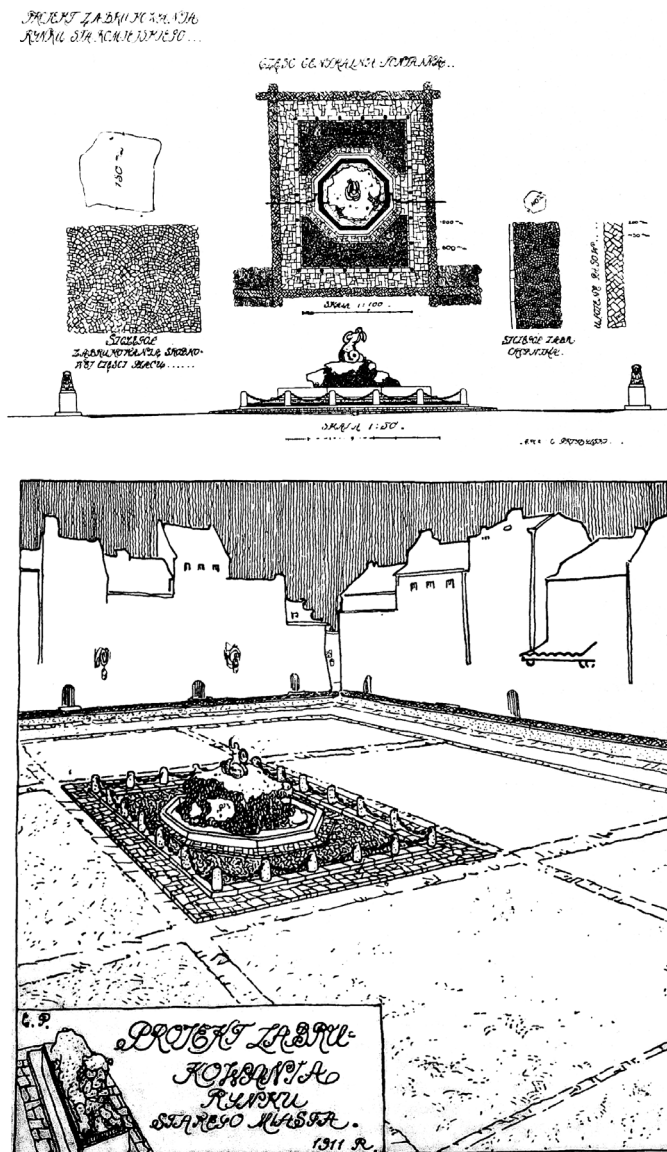
Fot. 5. Pracownicy Biura Odbudowy Stolicy udają się służbowym autem do pracy, ok. 1946 r.
Fot. W. Pęcherski, negatyw w zasobie WUOZ w Warszawie

O ile odbudowa miast w przedwojennych granicach Polski była oczywista i spotykała się z pozytywną reakcją, nie budziła wątpliwości i realizowało ją z niekłamanym zapałem całe społeczeństwo, o tyle odbudowa miast na Ziemiach Odzyskanych, zwłaszcza wśród elit władzy, ale także wśród szerokich rzesz społeczeństwa, spotykała się z zastrzeżeniami. Mieliśmy odbudowywać i chronić niepolskie przecież dziedzictwo. Stąd też poszukiwania najdrobniejszych choćby śladów polskości w architekturze i budownictwie oraz odwołania do piastowskiej przeszłości tych ziem, z pomijaniem, lekceważeniem, a nawet zacieraniem śladów przynależności do krajów niemieckich.

Na tej fali modernistyczny płaski dach wyrósł do rangi wyznacznika polskości, w opozycji do stromych gotyckich i neogotyckich dachów stosowanych przez wieki na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Stąd tak wiele budynków o płaskich dachach i gabarytach przechodzących do porządku dziennego nad historycznymi podziałami działek, lokowanych w blokach przyrynkowych miast na tych terenach.

Niemal wszyscy przedwojenni konserwatorzy, którzy przeżyli wojnę i znajdowali się w kraju,

zostali zatrudnieni w służbach konserwatorskich. Panowało w tej mierze zdrowe „kumoterstwo”, a zresztą przedwojenne środowisko konserwatorskie było nieliczne i wszyscy dobrze się znali. Wielu przedwojennych konserwatorów zabytków pełniło tę samą funkcję, choć często w diametralnie innym miejscu. Przykładem może być Zbigniew Rewski, przed wojną konserwator województwa wołyńskiego, po wojnie przez kilka lat konserwator olsztyński. Przedwojenny konserwator okręgu łomżyńskiego, obejmującego dawne województwo białostockie, ks. dr Piotr Śledziewski, po wojnie został kierownikiem Wydziału Kultury



Fot. 6. Projekt arch. Czesława Przybylskiego, Zabrukowania Rynku Starego Miasta w Warszawie, zaakceptowany przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Przegląd techniczny 1912 r. nr 35, str. 451, Fot. A Oleksicki, listopad 2014

w Białymstoku i jednocześnie pełnił funkcję wojewódzkiego konserwatora zabytków. Później, za zgodą Ministerstwa Kultury i Sztuki (!) ks. Śledziewski objął stanowisko dyrektora muzeum diecezji wrocławskiej, a konserwatorem na jego miejsce został Władysław Paszkowski, przed wojną pracujący w Wilnie, min. zajmował się odbudową zamku w Trokach.

Niewątpliwie taki stan rzeczy ułatwiał fakt utrzymania w mocy przedwojennego dekretu prezydenta Mościckiego, zresztą ochrona zabytków nie była pierwszym frontem ideologicznym. Ponadto w tym wypadku prawdziwi fachowcy byli tu naprawdę niezbędni. Jednakże konserwatorzy w przeciwieństwie do wspomnianych tu kuratorów oświaty i inspekcji pracy, zostali niestety inaczej przyporządkowani administracyjnie. Konserwatorów prawem kaduka podporządkowano urzędom wojewódzkim, przekształconym po 1950 r. w Prezydium Wojewódzkich Rad Narodowych. Nastąpił nieszczęsny dualizm, rozdział pomiędzy podporządkowaniem merytorycznym a administracyjnym.

Zaznaczyć tu należy, że takie dwoiste podporządkowanie nie miało żadnego uzasadnienia prawnego, bowiem nadal obowiązywał przedwojenny dekret prezydenta Mościckiego, w którym nie było ani słowa o takiej podległości konserwatorów wojewódzkich. A jednak ustalili się taki uzus prawny, ostatecznie potwierdzony zapisami ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach z dnia 15 lutego 1962 r. Merytorycznie konserwatorzy nadal podlegali Generalnemu Konserwatorowi Zabytków, zaś administracyjnie włączeni zostali w struktury urzędów wojewódzkich, było to prawne usankcjonowanie stanu istniejącego. Powodowało to rozmaity sposób podchodzenia do materii zabytków w poszczególnych województwach, zależny bardzo od lokalnych uwarunkowań, a w tym także od siły politycznego nacisku na poszczególnych konserwatorów. Generalny Konserwator Zabytków usiłował ujednoczyć to podejście, wprowadzić mówiąc dzisiejszym językiem standardy konserwatorskie, ale nie zawsze to się udawało.

We współczesnych opracowaniach dotyczących administracji konserwatorskiej okresu 1944/5–1980 podnoszony jest fakt, iż działalność administracyjna była poza wszelką kontrolą do czasu uchwalenia i powołania Naczelnego Sądu Administracyjnego, później powstały WSA. Taka sytuacja utrudniała jednak działania konserwatorów w przypadku nacisku politycznego czynników partyjnych, bądź administracyjnego ze stron wojewody, a w latach 1950–1972 przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej, bądź nawet dyrektora wydziału kultury, któremu przecież podlegał. Proces podejmowania decyzji administracyjnej nie miał bowiem charakteru kontradyktoryjnego. Konserwator, nawet jeśli słuszność była po jego stronie, nie miał możliwości odwoławczych od niesłusznych rozstrzygnięć, zapadających nad jego głową. Mógł jedynie w takiej sytuacji protestować, za co bywał odwoływany, bądź podawał się do dymisji, czego władza jednak bardzo nie lubiła, traktując taki gest jako swoistą zdradę polityczną. Powstanie Naczelnego Sądu Administracyjnego w 1980 r. stworzyło możliwość rozstrzygania konfliktów powstających pomiędzy organami władzy w procesie podejmowania decyzji. Głównym obszarem sporów były, a jest tak i dotychczas sprawy inwestycji w obszarach objętych ochroną konserwatorską, a także prace budowlane oraz konserwatorskie w obiektach architektury i budownictwa.

Zazwyczaj konserwatorzy stawali w opozycji do władz w przypadku zamiaru rozbiórki obiektów zabytkowych, przeprowadzania nowych ciągów ulicznych przez zwarte zespoły zabudowy zabytkowej, rozpoczynali też remont bądź odbudowę obiektów zabytkowych, która była niezgodna z przekonaniem partyjnych oficjeli. Tak było np. w Białymstoku, gdzie odbudowano ratusz, dzięki uporowi konserwatora Paszkowskiego który „wykołatał” w Warszawie środki na jego odbudowę.

Na odbudowę nie godziły się jednak przez wiele lat miejscowe czynniki PZPR, podnosząc fakt, iż ratusz rozebrali „...towarzysze radzieccy jeszcze w 1940 r., nu, a oni chyba wiedzieli, co robią...”

Charakterystyczne, że jakiegokolwiek podnoszenie tej sprawy było możliwe dopiero po śmierci Stalina w 1953 r., ratusz ostatecznie odbudowano w l. 1954–1958 i była to bodaj najszybciej do dziś przeprowadzona inwestycja na potrzeby kultury w dawnym województwie białostockim, a obecnym podlaskim!

Jak stwierdzono wyżej, wprowadzona w 1962 r. ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami niczego w zakresie przyporządkowania konserwatorów nie zmieniła, owszem utrwalała je, mówiąc że konserwatora powołuje się na wniosek wojewody w uzgodnieniu z Ministrem Kultury i Sztuki. Z drugiej strony ustawa ta przyspieszyła prace ewidencyjne zabytków, umożliwiła też powołanie na szczeblu centralnym Ośrodka Dokumentacji Zabytków. W dalszym ciągu konserwatorzy byli merytorycznie podlegli Ministerstwu Kultury i Sztuki, a organizacyjnie najpierw Prezydiom Wojewódzkich Rad Narodowych, później Urzędowi Wojewódzkim. Teoretycznie konserwatorzy byli w randze wicedyrektora Wydziału Kultury i Sztuki. W praktyce konserwator siedział za szafą oddzielającą go od księgowej wydziału, inspektora szkolnictwa artystycznego, czy zajmującego się nadzorem nad budownictwem w zakresie kultury – domów kultury, świetlic, klubów, itp. Konserwatorzy posiadali zazwyczaj skromne biuro, którym pracowało 2–3 pracowników merytorycznych, a wyjazd w teren, zakup materiałów fotograficznych, czy niezbędnych do wpisania do rejestru zabytków rozplanowania przestrzennego planów, zawsze był problemem. Czasami posiłkowali się w swej pracy pracownikami merytorycznymi muzeów z obszaru swej terytorialnej właściwości, jednak zawsze zależało to od dobrej woli dyrektora muzeum. Najczęściej pracownicy działów archeologii muzeów okręgowych zajmowali się sprawami archeologii, ten aspekt działalności konserwatorskiej był puszczony niejako „w pacht” służbom muzealnym. Kierujący działem archeologii był nieformalnym zastępcą konserwatora wojewódzkiego w zakresie zabytków archeologicznych.



Fot. 7. Odbudowany ratusz białostocki, stan z lipca 1997 r., fot. A. Oleksicki.

Narastający około połowy lat 60 XX w., a ukrywany starannie kryzys skłaniał władzę do poszukiwania oszczędności w administracji. Oczywiście czyniono to między innymi kosztem służb konserwatorskich, zabierając ich i tak skromny aparat pomocniczy. I okazało się wówczas, że konserwatorzy w pojedynkę nie są w stanie poradzić z nawalem pracy. Wtedy, ok. 1966/7 r. wymyślono „proteżę”, powołując do życia Biura Badań i Dokumentacji Zabytków, których pracownicy będą

zatrudniani na etatach muzealnych, co powinno w jakiejś mierze uchronić przed pomysłami likwidacji „przerostów administracyjnych”.

Pierwsza taka placówka powstała w 1967 w Bydgoszczy, kolejna w Białymstoku. Biura te najczęściej współpracowały przykładowo z konserwatorami, którzy nie mieli nawet sekretarki i zazwyczaj funkcję tę pełniła pracownica BBiDZ zatrudniona szumnie jako starszy asystent; zdarzało się jednak, a znam takie przykłady, że konserwator, aby coś uzyskać z Biura zmuszony był do pisania oficjalnego pisma.

Stan taki trwał do końca PRL, a w 1990 r. konserwator przez krótką chwilę był nawet przyłączony do wydziału planowania przestrzennego architektury i budownictwa w Urzędzie Wojewódzkim, zresztą nazwa ta przybierała różne formy w poszczególnych województwach, było ich przecież 49. Bezpośrednim konserwatora zwierzchnikiem był Architekt Wojewódzki, co stwarzało pole wielu konfliktów. Dyrektorzy, najczęściej będący jednocześnie architektami wojewódzkimi tych wydziałów bardzo często dążyli do zupełnego podporządkowania i zmarginalizowania konserwatorów, zwłaszcza w zakresie planowania przestrzennego. Na szczęście, stan ten trwał krótko i wprowadzona w życie w 1991 r. głęboko zmieniona ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach podporządkowała wojewódzkie służby konserwatorskie Generalnemu Konserwatorowi Zabytków. Wielką w tym zasługą osobistą ówczesnego generalnego konserwatora Tadeusza Zielniewicza oraz nieodżałowanej pamięci Wawrzyńca Kopczyńskiego, w tamtym czasie leszczyńskiego konserwatora zabytków oraz przewodniczącego Kolegium Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków. Jednocześnie zlikwidowano fikcję urzędniczą, jaką niewątpliwie były Biura Badań i Dokumentacji Zabytków, włączając ich pracowników do utworzonych wtedy placówek Państwowej Służby Ochrony Zabytków. Biura, prowadząc na co dzień bieżącą pracę administracyjną na rzecz konserwatora, w zasadzie nie miały czasu na jakiegokolwiek badania naukowe, za to prowadziły znakomicie dokumentację zabytków w terenie i w tej dziedzinie ich zasługi są ogromne. Udokumentowanie zasobu substancji zabytkowej w Polsce, zwłaszcza w latach 70 i 80 XX w. jest niepodważalną zasługą tych instytucji. Przeprowadzona wówczas szeroka akcja inwentaryzacyjna stała się w znacznej mierze podstawą współczesnej gminnej ewidencji zabytków.

Stan taki trwał do 1993 r., gdy do władzy doszło SLD, które ustami ministra Tadeusza Polaka zajmującego się właśnie ochroną zabytków w kraju i dziedzictwem Polski zagranicą, kwestionowało od początku zasady, jak i sens wprowadzonej reformy administracji konserwatorskiej i dążyło usilnie do jej ponownego rozczłonkowania, podobnie jak to miało miejsce w czasach PRL. Pierwszym krokiem na drodze do likwidacji rozwiązań wprowadzonych w 1990 r. było bezpośrednie podporządkowanie Ośrodka Dokumentacji Zabytków z jego strukturami terenowymi Ministrowi Kultury i Sztuki, a nie jak do tej pory było Generalnemu Konserwatorowi Zabytków. Zabrano w ten sposób zaplecze merytoryczne generalnego konserwatora. Niewątpliwie ta sytuacja, poza uwarunkowaniami politycznymi, była także efektem osobistych animozji i uprzedzeń na szczytach ówczesnej władzy, tzn. pomiędzy ministrem Polakiem a ówczesnym Generalnym Konserwatorem Zabytków, zakończona odejściem tego ostatniego ze stanowiska w 1995 r. Charakterystyczna rzecz, już przegranych przez SLD w 1997 r. wyborach, b. minister Polak, w swoim czasie główny rzecznik i promotor podporządkowania konserwatorów wojewodom, podnosił prywatnie, jak też na łamach lewicowej prasy jakie to stało się nieszczęście dla stanu dziedzictwa kulturowego w związku z włączeniem konserwatorów do wojewódzkich służb zespolonych....

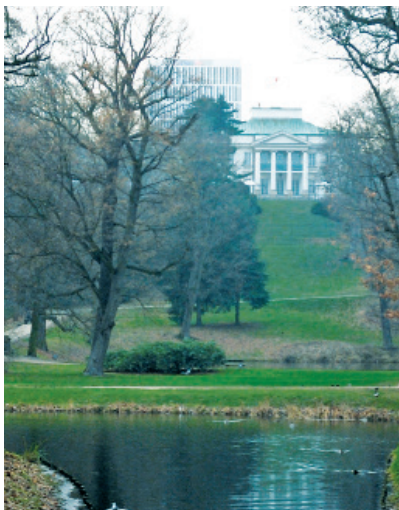
Ostatecznie, na mocy ustawy z dnia 8 lipca 1996 r. wprowadzono zmianę prawną, polegającą na tym, że od dnia 1 października 1996 r. ochronę dóbr kultury na terenie województwa będzie

sprawował wojewoda przy pomocy wojewódzkiego konserwatora zabytków, jako kierownika jednostki organizacyjnej – Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków, wchodzącego w skład rządowej administracji ogólnej w województwie. Wojewódzki Konserwator Zabytków wszedł w ten sposób w skład tzw. administracji niespolonej, bezpośrednio podległej wojewodzie, ze wszystkimi tego stanu rzeczy konsekwencjami. Odległym śladem stanu sprzed 1 października 1996 r. był pozostawiony w nazwie instytucji „Oddział”. Mogło to budzić nadzieje, że z czasem oddziały te zostaną połączone pod zarządem Generalnego Konserwatora Zabytków, ale, niestety tak się nie stało. Ten stan usankcjonowała nowa ustawa z 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, zmieniając nazwę na Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków. Wśród wielu wad tej ustawy koronną moim zdaniem (co podnosiłem wyżej), jest usunięcie zapisu dotyczącego ochrony widoku na zabytek, co przyczyniło się do zniszczenia otoczenia wielu znakomitych obiektów zabytkowych, vide górujący nad Belwederem biurowiec.

Środowiska konserwatorskie nigdy nie zgadzały się z takim wypaczeniem idei ochrony zabytków i wielokrotnie podnoszono konieczność wprowadzenia niezbędnych zmian, zmierzających do przywrócenia stanu, jaki miał miejsce u zarania II Rzeczypospolitej i przez cały okres międzywojenny. Najdobitniej w tej sprawie wypowiedział się Kongres Konserwatorów Polskich, zwołany przez Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków w dniach 5–7 października 2005 r., w rezolucji którego czytamy min. „...w przekonaniu iż ochrona dziedzictwa kultury jest zadaniem ogólnonarodowym i wielopokoleniowym, które musi być realizowane ponad wszelkimi podziałami społecznymi, politycznymi i ideologicznymi, domagamy się przywrócenia jednolitej (...) państwowej służby ochrony zabytków... Domagamy się również przywrócenia apolitycznego, merytorycznego stanowiska Generalnego Konserwatora Zabytków oraz jego Urzędu...”

Jednak postulat ten nie uzyskał poparcia odchodzących wtedy władz, zaś nowe miały co innego na głowie, dalej więc mamy do czynienia ze zdecentralizowanym modelem służb ochrony, a więc takim, z jakim mieliśmy do czynienia w czasach słusznie minionej PRL. Dodatkowo nakłada się na to niejasność wynikająca z dualistycznej administracji w terenie – państwowej i samorządowej.

Mamy więc dzisiaj do czynienia z różnymi standardami przyjmowanymi przez konserwatorów wojewódzkich, co kilka lat temu z przekąsem spuentował Tomasz Merta generalny konserwator zabytków: „...dzisiaj mamy do czynienia w Polsce z szesnastoma udzielnymi księstwami konserwatorskimi...” W sytuacji, gdy konstrukcja naszej ustawy powoduje, iż z konserwatorskim błogosławieństwem zabytek można bezkarnie zniszczyć (tuznowukłania się celne stwierdzenie, tymrazem jednego z kolegów – konserwatorów: „...nic nie uchroni zabytku przed konserwatorem...”), moim zdaniem należy wzmoczyć merytoryczny nadzór nad poczynaniami poszczególnych urzędów konserwatorskich i doprowadzić do ujednoczenia standardów konserwatorskiego postępowania względem obiektów zabytkowych. Nie dokona tego nikt inny niż Generalny Konserwator Zabytków, który w ramach jednej, scentralizowanej administracji konserwatorskiej będzie posiadał kompetencje i możliwości uporządkowania podejścia konserwatorów do zabytków na obszarze całej Polski. Dzisiaj na przykład w jednym województwie z pietyzmem broni się architektury modernistycznej a nawet socrealistycznej, (nolens volens naszego dziedzictwa) przed ocieplaniem styropianem, zaś w innym nawet dziewiętnastowieczne kamienice ulegają takim zabiegom. Podobnie z oknami w obiektach zabytkowych, widziałem neogotyckie kościoły, w których z przyzwoleniem konserwatorskim wprowadza się fatalne „dubelty”, które kompletnie maskują delikatne ceglane laskowania, przyczyniając się przy okazji do ich destrukcji. Wprowadzenie jednolitych standardów konserwatorskich jest niemożliwe w przypadku



Fot 8. Łazienki, widok na Belweder. W tle biurowiec na Placu Unii Lubelskiej, fot. A. Oleksicki, grudzień 2015 r.

podporządkowania urzędów konserwatorskich wojewodom.

Wojewodowie, z całym szacunkiem dla tego urzędu, z takich czy innych względów, będą zawsze chronić powołanych przez siebie konserwatorów, bo to jest ich dobre prawo, ale też, powiedzmy to szczerze, zdarza się, że chronią „wygodnych”, a więc posłusznych im urzędników – a nie konserwatorów z prawdziwego zdarzenia, mających własne, niezależne od lokalnej administracji zdanie w kwestii ochrony zabytków. Do legendy konserwatorskiej przeszło stwierdzenie jednego z konserwatorów, że „...nie wpisał zabytku do rejestru, ponieważ stworzyłyby to problemy inwestorowi...” Dzięki takiej postawie dziewiętnastowieczny szpital żydowski, w mieście którego 75% zabudowy w centrum podczas wojny zniszczono, przeszedł swoistą metamorfozę – zmieniono kąt nachylenia dachu, drewniane okna zastąpiono plastikowymi, cały budynek owinięto styropianem, a teraz pojawił się w nim grzyb na skutek niedostatecznego przewietrzania...

Ostatnio, w 2012 r. miała miejsce kolejna próba jeszcze głębszego podporządkowania służb konserwatorskich urzędom wojewódzkim i wprowadzenia ich z powrotem za szafę, jak to miało miejsce w czasach PRL a to za sprawą tzw. „konsolidacji” wymyślonej przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji kierowanego przez ministra Michała Boni. Pod hasłem „usprawniania i zmniejszania administracji” próbowano sprowadzić pozycję konserwatora do rangi inspektora w urzędzie wojewódzkim, pomijając takie aspekty, jak chociażby sposób podporządkowania konserwatorom wojewódzkim delegatur, czy poszczególnych pracowników urzędów konserwatorskich. Reformę te uzasadniano oszczędnościami, jakie miała rzekomo przynieść – Początkowe koszty miały wg autorów projektu wynosić ponad 80 mln zł i były to koszty wprowadzenia planowanej „reformy”. Nie uwzględniono jednak takich kosztów jak wielkie zamieszanie w jednostkach administracyjnych, które w połowie roku skupiłyby się przede wszystkim na wprowadzanych zmianach organizacyjnych, z konieczności obsługę ludności i podmiotów prawnych przesuwając na drugi plan. Autorzy podkreślali z naciskiem, że w pierwszym pełnym roku funkcjonowania tej tzw. „konsolidacji” zostaną wygenerowane oszczędności w kwocie ok. 38 749 zł w skali roku! Zastanawiająca dokładność, co do złotówki! Nie określono za to, czego te oszczędności mają dotyczyć – czy funduszu płac, czy kosztów rzeczowych obsługi administracyjnej, czy też stanowią

swego rodzaju kompilację tych dwu czynników. Autorzy nigdzie nie podali, jakie mianowicie będą całkowite koszty administracji zespolonej oraz jaki procent tych kosztów będą stanowiły oszczędności wygenerowane w związku z wprowadzeniem reformy. Trudno te koszty policzyć, a wobec szczupłości ram czasowych przeznaczonych na rzetelne ustosunkowanie się do propozycji Ministerstwa Cyfryzacji (materiały otrzymaliśmy w piątek, 28 grudnia 2012 r. w okresie między Świętami a Nowym Rokiem, odpowiedzi należało udzielić do 5 stycznia!) było to wręcz niemożliwe. Zdroworozsądkowo patrząc, oszczędności te w skali budżetu Państwa są wręcz pomijalne i mieszczą się w granicach błędu statystycznego. Z tego punktu widzenia, wprowadzanie tzw. konsolidacji było praktycznie bezzasadne. Powodowanie tak wielkiego zamieszania w systemie administracyjnym, które w rezultacie ma przynieść tak skromne efekty budżetowe jest co najmniej zastanawiające. Na szczęście, wraz z odejściem pana Michał Boni do Parlamentu Europejskiego, sprawa tak pomyślanej, kolejnej „reformy administracyjnej” przycichła i mam nadzieję, że nigdy już do niej nie będziemy wracać.

Wierzę natomiast, że uda się wreszcie wrócić do modelu jako funkcjonował w okresie międzywojennym, a później przez krótki czas, w latach 1991–1996, bo tylko w ten sposób można racjonalnie administrować ochroną zabytków w Polsce. Może wreszcie dopracujemy się ogólnopolskich standardów ochrony, bo jak do tej pory Polska stanowi zlepek dość luźno powiązanych ze sobą udzielnych „księstw konserwatorskich” (określenie ministra Tomasza Merty). Z tego powodu niedopuszczalne w jednym województwie ocieplanie styropianem obiektów architektonicznych, pochodzących np. z XVII wieku, w innym nie budzi już sprzeciwu służb konserwatorskich!

O skuteczności modelu bezpośredniego powiązania służb konserwatorskich w jeden ogólnopolski organizm administracyjny i uczynienia ich nadrzędnym organem pod względem merytorycznym i organizacyjnym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, świadczy krótki okres działania tego typu rozwiązania w l. 1991–1996. Świadczą też opinie środowiskowe, uchwały Kongresu Kultury Polskiej i innych gremiów specjalistycznych jak Polski Komitet Narodowy ICOMOS, czy uchwała przywoływanego wyżej kongresu Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków z października 2005 r. Ostatnio postulat taki znalazł się w przyjętym uchwałą Rady Ministrów z dnia 24 czerwca 2014 r. Krajowym Programie Opieki nad Zabytkami. Do dziś niestety postulat ten nie wszedł w życie, stając się „pium desiderium”. Za takim rozwiązaniem stanowczo opowiadają się służby konserwatorskie w całej Polsce oraz wspierające je w tej mierze środowiska naukowe i konserwatorskie. Wyrażam przekonanie, że dzięki osobistemu zaangażowaniu obecnego kierownictwa resortu, tym razem rozwiązanie to dojdzie do skutku.

W niniejszym tekście wykorzystałem następujące opracowania:

- Andrzej Gaczoł, Z dziejów państwowej służby ochrony zabytków w Polsce, [w:] 90 lat służby ochrony zabytków Polsce, materiały pokonferencyjne, Wojanów, 26–28 listopada 2008, s. 39–85;
- Andrzej Tomaszewski, Polskie Służby konserwatorskie (1918–2008). Stan badań. Potrzeby badawcze, tamże, s. 85–91;
- Bohdan Rymaszewski, Polska ochrona zabytków, Warszawa, 2005;
- Jan Pruszyński, Prawo ochrony zabytków 1944–1989. Próba oceny, [w:] Ochrona i konserwacja dóbr kultury w Polsce 1994–1989, t. I; praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Tomaszewskiego, Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków, Warszawa, 1996, s. 15–36;
- informacje uzyskane od mec. M. Cherki (dotyczyły międzywojennych prób reformy administracji).